

IV.

Odbudowa moralna kraju.

Przytaczamy często w dyskusyi publicznej miliardowe cyfry strat wojennych, ale z pośród wszystkich nieszczęść, w które rzucił Polskę wir wojny, najgorszem i najgroźniejszym jest niewątpliwe osłabienie jej sił moralnych. Straty w ludziach są dla dotkniętych niemi rodzin i dla społeczeństwa wielkim ciosem; straty w dobytku i majątku, głód, nędza i choroby są ciężkim krzyżem, — ale prawdziwy bólów ból to obniżenie poziomu publicznego sumienia, to niskie namiętności, które owładnęły setkami tysięcy ludzi. Objawy tego stanu rzeczy są różnorodne: od prostych gwałtów i napadów bandyckich do ulegalizowanej lichwy po centralach i kartelach; od etyki praw bolszewickich aż do bierności, z jaką ludzie dobrej wiary pozwalają sobie narzucać zasady antychrześcijańskie w życiu publicznem.

W uwagach niniejszych nie nawołujemy do krucyaty przeciw osobom lub przeciw stronnictwom, unikamy dotykania spraw bieżącej polityki; pragniemy tylko wszczepić w sumienia lub pogłębić pewne uświadomienie moralne i obywatelskie. Nie odmawiamy nikomu dobrej wiary, ale nie możemy się zgodzić na zasadę: wolno w Polsce jak kto chce; nie możemy pozwolić na zdegradowanie ojczyzny do roli królika, na którym różne jednostki i stronnictwa dokonywują po kolei niebezpiecznych doświadczeń. Tak daleko nie sięga szacunek dla cudzej dobrej wiary; tolerowanie tych metod, to pierwszy akt fatalistycznej martwoty: kto rezygnuje z obrony zasad, które

wyznaje, tem samem wyrzeka się tych zasad, sprzeniewierza się im obłudnie. Dobra wiara odgrywa znaczną rolę w życiu społecznem, ale jest pojęciem czysto podmiotowem, może być wynikiem niskiej inteligencji, uporu lub fałszywej oceny stosunków, a więc stanowi zbyt chwiejną podstawę urządzenia sprawy publicznej. Jak doktor jest mimo swej dobrej wiary w sumieniu obowiązany w ciężkich wypadkach zażądać zwołania konsylium, jak ustawodawca zastrzegł załatwianie ważniejszych spraw kolegium sędziów, a nie jednostce, — tak i do urządzania spraw publicznych nie można przystępować dorywczo, tylko trzeba rozważyć wszelkie *pro i contra*, trzeba uwzględnić własne i obce doświadczenia, trzeba się liczyć z odmiennem zapatrywaniem mniejszości. Jednem słowem: życie publiczne żąda dla przeprowadzenia reform rękojmi rzeczowych, a talent, ambicya czy zmysł stronnicy dają tylko gwarancye jednostronne, podmiotowe.

Gwarancye takie zaś są nikłe. Wygląda to na paradoks, ale często zasady i systemy tracą swoją wewnętrzną prawdę, w miarę, jak zyskują popularność; poprostu spadają do roli formułek, które się tylko od święta na widok publiczny wywleka. Weźmy np. tak piękne zasady demokratyczne, jak rządów większości w społeczeństwie, jak wolności wypowiedania zdania i t. d. Pomijamy na razie zasadnicze zastrzeżenia co do uprawnień większości, opracowane w dziełach Spencera, Seeleya i innych, a sformułowane przez Ibsena w zdaniu: »Najniebezpieczniejszym wrogiem prawdy i wolności jest zrzeszona większość«. Stajemy na chwilę na gruncie zasad liberalnych. Co się z niemi stało w społeczeństwach demokratycznych? Oto terror mniejszości ubezwładnia na każdym kroku większość; nie można zwołać zebrania kilkudziesięciu ludzi, żeby nie było rozbite przez kilku zawodowych gardłaczy; wolność wypowiedania zdania została sponiewierana przez cenzurę i bojkoty personalu drukarni. Zasady i hasła spadły do roli akcesoryów teatralnych; każdy środek stał się dobrym do osiągnięcia celu, a tym celem jest zawsze uzyskanie władzy.

Do czego dąży władza? Ni mniej ni więcej, tylko do wykreślenia wpływu religii na życie publiczne! Rząd polski zapowiedział częścią oficjalnie, częścią przez oddanych sobie dziennikarzy wprowadzenie w życie ślubów cywilnych, uchylenie

obowiązkowej nauki religii ze szkoły, samowolnie narzuca rozdział Kościoła od państwa; a dzienniki radykalne snują dalej wątek tych przewrotów i żądają zniesienia hierarchii i jurysdykcji kościelnej przez zapewnienie parafianom prawa obierania swych duszpasterzy. Głos ten jest wymierzony w podstawową strukturę Kościoła katolickiego, według której nikt nie może spełniać funkcji duszpasterskiej bez pewnego terytoryalnie ograniczonego zlecenia wyższej władzy duchownej. Wobec tak zasadniczej negacji zasad ustroju Kościoła katolickiego schodzi już na plan drugi sprawa zapowiedzianego przez niektóre stronnictwa wywłaszczenia dóbr duchownych i inne tym podobne projekty.

Czy naród o głębokich przekonaniach katolickich może dopuścić do tego, aby zastęp ludzi niewierzących lub nieoświeconych w wierze deptał najświętsze jego uczucia?

Pismo nasze do polityki mięszać się nie będzie. Towarzystwo imienia Benedykta XV, którego to wydawnictwo jest organem, jest według statutu towarzystwem naukowym; nie będziemy się więc nigdy zapuszczali w wir bieżących wypadków. Atoli jako zrzeszenie dążące do pogłębienia religijnego uświadomienia i do szerzenia cywilizacji chrześcijańskiej, musimy i będziemy zwracać uwagę kół duchownych i świeckich, w jakich kierunkach należy podejmować pracę nad podźwignięciem etycznym społeczeństwa. Jeżeli więc dziś na ustach mężów politycznych jest hasło »Sejm polski«, to nie uchylając bynajmniej epokowemu znaczeniu tego wolnego Sejmu w wolnej Polsce, musimy przecież przestrzedz przed przypuszczeniem, jakoby Sejm, choćby z najdzielniejszych ludzi złożony, mógł już w krótkim czasie dźwignąć społeczeństwo na wyższy stopień kultury i dobrobytu. Naszem zdaniem praca musi być zorganizowana w każdej parafii, w każdej szkole i w licznych stowarzyszeniach, a zadaniem Sejmu będzie tę pracę mnożyć i popierać przez rozumne ustawodawstwo i przez głęboko wnikającą kontrolę działalności rządu.

Mówiąc o pracy u podstaw, o pracy nad duszą, sumieniem, obowiązkowością jednostki, musimy jasno przedstawić, jak rozumiemy tę sprawę.

Każda praca dąży do pewnych ściśle zamierzonych wyników, to pewna; chodzi tylko o to, żeby wynik zamierzony sprowadził istotną poprawę pewnego stanu rzeczy, żeby przyniósł pewien pożytek realny, nie zaś tylko rezultat formalny, czysto zewnętrzne powodzenie.

To rozróżnienie wyników realnych i formalnych jest abecadłem pracy społecznej.

Za pożytek realny uważamy przede wszystkim tak intensywną pracę nad podniesieniem i uszlachetnieniem duszy ludzkiej, że jakaś jednostka się poprawi, zacznie być dodatnim elementem w narodzie; znamy np. wypadek, że ktoś namówił bandytę, aby wstąpił do wojska i karnie służył ojczyźnie. W zakresie spraw kulturalnych, społecznych i gospodarczych taki realny (choć niezawsze równie skuteczny) pożytek płynie z zakładania szkół, kas gminnych, z tworzenia kooperatyw i t. d., choć środki te niezawsze odrazu i bezpośrednio prowadzą do celu.

W przeciwstawieniu do tej grupy faktów stoją wypadki, w których pomiędzy zamierzonym celem szlachetnym a osiągniętym wynikiem stosunek jest odległy, luźny, zatamowany szeregiem faktów bez znaczenia; mówimy wtedy, że praca wydała rezultat formalny, nie pociągający za sobą wyników bezpośrednich i namacalnych. Nie obniżamy ani szlachetnego dążenia, ani usilności w wywołanie takich wyników włożonej, ale w życiu publicznem nie wolno nam mierzyć wyników według pracy i celu, ale musimy osiągnięty wynik poddać badaniu jego istoty, tak jak nie uznajemy za złoto wszystkiego co się świeci, ale oznaczamy ściśle zawartość kruszcu w przedmiocie z metalu. Tak np. jeśli ktoś urządzi z powodzeniem odczyt, napisze dobry artykuł, zorganizuje petycję czy pochód demonstracyjny, jeśli przeprowadzi wybór dobrego posła itd., to w każdym z tych wypadków może leżeć początek jakiejś dobrej akcji, ale jej skuteczność jest jeszcze zawisła od tylu okoliczności, jest tak luźna czy nieuchwytna, iż niewiadomo jeszcze, czy te ułamki jakiejś większej akcji zharmonizują się ze sobą, czy też zginą w życiu społecznem tak jak barwy i tony giną w przestrzeni. Może sto czy tysiąc takich usiłowań razem wziętych i wzajemnie się uzupełniających wyda jakiś

pozytywny rezultat, ale może te próby rozprysną się tylko jak snop ogni sztucznych. Jedna jaskółka nie czyni lata, mówi przysłowie.

Przykładając do rezultatów pracy narodowej miarę nie idealistyczną ale pozytywną, zdołamy sporządzić bilans stanu sprawy publicznej w Polsce w dobie obecnej. Gdybyśmy opierali ten nasz obrachunek na dniach świetlanych i opromienionych postaciach; gdybyśmy postawili obok siebie bohaterskie czyny polskiego wojska, cierpienia i zaparcia się żon, matek i sierot, trzymanie się polskiego zagonu wśród inwazyi mordujących i podpalających band, to stan czynny byłby tak imponujący, że stan bierny wydawałby się w porównaniu z nim nikłym i prawie że nieszkodliwym. Ale taki bilans może sporządzić tylko poeta lub kierunek mesyanistyczny w literaturze; ludzie żywi i pragnący, aby przyszłe pokolenia były etycznie wyższe, odporniejsze, pracowitsze od naszego, nie mogą zamykać oczu na fakt, że obok bohaterstwa i niezliczonych poświęceń jednostek, wyszło w Polsce przez lata wojenne na wierzch dużo mętów i brudów. Tak jak naraz całe sioła zostały zalane nie dającą się zatamować strugą bakteryi i zwierzątek, uważanych w czasie pokoju za nieszkodliwe, a w czasie wojny porywających tysiące ofiar na różne hiszpanki, tyfusy plamiste czy parchy, — tak rzekłbyś, wojna przywołała z jakichś czeluści piekielnych złe duchy do naszych wsi i miast, któreśmy uważali za moralnie zdrowe i odporne. Pokazało się, że popełnialiśmy ów błąd myślowy, o którym wyżej była mowa: braliśmy formę za rzecz, braliśmy luźne i zewnętrzne oznaki harmonijnego ludzkiego współżycia za objawy moralności, kultury, za godny uznania refleks uczuć obywatelskich. Braliśmy każdą szkołę nowozałożoną za trwałą i czynny, promieniejący dobrym wpływem dorobek kultury; braliśmy publiczne powiastki i miasteczkach odczyty o licznych a niezwiązanych ze sobą tematach za jakąś nowo tworzącą się armię duchową; braliśmy liczny udział wiejskiego ludu w misjach i ćwiczeniach duchownych za prawdziwe nawrócenie jednych, za podniesienie sumienia drugich o całą oktawę. Tymczasem przyszli Moskale, kazali żydów rabować, to rabunki się zaczęły z współudziałem nietylko miejskiego proletaryatu, ale i ludu wiejskiego. W cztery lata potem, już za rządów polskich, rzucili się znowu bandyci na sklepy żydowskie i na niektóre chrze-

ścijańskie; znowu nie tylko ludzie wycieńczeni głodem i drżący od zimna, ale także zamożniejsi gospodarze zabierali co się dało, a niektórzy przyjeżdżali po ten łup nawet własnymi furami. Kradzieże po wsiach i miastach przeszły wszelkie wyobrażenia; wyrostki miejskie i wiejskie zamieniły się w legion włamywaczy zawodowych, a znane jest w Królestwie nazwisko członka bardzo czcigodnej rodziny, który również organizował napady bandyckie.

Nie potępiamy nikogo bez zbadania okoliczności towarzyszących; posuwamy wyrozumiałość i pobłażliwość do najdalejszych granic. Ale gdy stykając się z szerokimi masami ludności dowiadujemy się, że podczas najcięższych walk na froncie nie sporadycznie, ale bardzo często żołnierze obcokrajowi przydzieleni do trenów, pocieszali żony i matki walczących, a pocieszali tak skutecznie, że kiedy sami ruszyli naprzód, otrzymywali od tych żon tygodniami i miesiącami wsparcia z t. zw. zasiłkowych pieniędzy, — to musimy dojść do przekonania, że gdzie takie rzeczy dzieją się na znaczną skalę, tam niema niestety na miejscu żadnego autorytetu, nie ma dostatecznej siły moralnej, żeby złemu tamę położyć.

A wreszcie próżniactwo powszechne! Nie mówimy o dniu dzisiejszym, o zimie, o bezrobotnych, wracających z Niemiec; nie mówimy o upalnych dniach żniw, kiedy kobiety wiejskie pracowały za czterech, aby zebrać swoje zboże! Ale choć nie zaprzeczamy, że tu i owdzie ziemniaki mogły zmarznąć wskutek za niskich płac robotnika, stwierdzamy, że od późnej wiosny do późnej jesieni płaciło się robotnikowi lub robotnicy na wsi normalnie po dziesięć koron dziennie, to jest cenę, przy której według zdania rzeczoznawców absolutnie nie można było sprzedawać ziemniaków po ówczesnej cenie maksymalnej dwudziestu koron. Za pożyczanie na dzień pary koni do orki płaciło się w Galicyi przeciętnie sto koron, a w różnych okolicach Królestwa dwory dawały za to (po cichu) sto kilo żyta, które na miejscu kosztowały wyżej stu koron, a przewiezione do Krakowa lub do Tarnowa przynosiły przemytnikowi tysiąc i więcej koron. Rzecz jasna, że dysproporcya ta pomiędzy zarobkiem pary koni lub zyskiem przemytnika a ceną najmu, zresztą bynajmniej nie niską, odbierała zupełnie ochotę członkom rodziny do pracy na obcym gruncie i wytworzyła wałę-

śnienie się wyrostków po karczmach i zaułkach złodziejskich. Nietylko w stosunku do lat normalnych, ale nawet w stosunku do roku zeszłego podaż pracy obniżyła się kilkakrotnie; zarobki nielegalne pozwalały dorastającej młodzieży na różne zbytki; próżniactwo podszyło się pychą, matką wszelkich grzechów, że taki wyrostek nie potrzebuje do życia ani pomocy ojca, ani pracy na cudzym warsztacie.

Przez lat kilkadziesiąt odbywał się, — najsilniej w Galicyi, — proces zasilania t. zw. miejskiej inteligencji przez wyborowe żywioły ludu wiejskiego, którym średnia i wyższa szkoła otworzyła dostęp na posady urzędnicze czy nauczycielskie. Posunięcie się to po drabinie społecznej nie opłacało się finansowo; pionierzy tego ruchu nie znaleźli się w korzystnych stosunkach materialnych, ale zapewnili swoim dzieciom łatwiejsze warunki nauki i szansę lepszych posad w przyszłości. Wojna zmieniła te warunki radykalnie; brat czy siostra, która pozostała na swoim zagonie chłopskim, doszła w kilkunastu miesiącach do takiej zamożności, że za konia, krowę czy grunt płaci ceny fantazyjne, natomiast nasz urzędnik czy nauczycielka, którzy objęli posady w biurze czy szkole, klepią taką biedę, że mimo wszelkich podwyżek i dodatków do pensyi, nie mogą się utrzymać. Chłystek, któremu się udało ukraść ojcu czy sąsiadowi dziesięć kilo pszenicy i sprzedać w Krakowie, uzyskał na tej tranzakcyi więcej, niż wynosi całomiesięczna pensya jego siostry, nauczycielki, z t. zw. kwalifikacją, — a przecież jego potrzeby umysłowe i życiowe są znacznie niższe! Łatwo tedy przewidzieć, jaki będzie dalszy rozwój wypadków: póki anormalny stan dzisiejszy będzie faworyzował takie nielegalne zarobki, młody nasz bohater będzie się puszczał co pewien czas na takie i tym podobne wyprawy i będzie trwonił łup po karczmach lub na podarki dla płci pięknej; z chwilą, kiedy nastaną stosunki i ceny normalne, porzuci kraj, co zaadoptował takie krzywdzące reformy i puści się po złote runo za ocean, gdzie za najmniejszym uchybieniem sędzia zastosuje do niego cały rygor prawa, albo gdzie bieda stanie się dla niego twardą szkołą poprawy.

Spółeczeństwo musi się zająć i tym zaniedbanym wyrostkiem i jego bratem czy szwagrem, co na posadzie biurowej czy w szkole cierpi nędzę. Tym warstwom inteligentnym trzeba

na razie dopomóż przez wydatne podwyższenie pensyi; na jak długo pomoc ta okaże się skuteczną, zależy od tego, jakim torem potoczy się gospodarka kraju. Co się zaś tyczy owego zaniechanego chłopca, sprawa jest trudna: ma on na imię Million; władza ojcowska nad nim jest czysto formalna, bo dzieci robią dziś co same chcą. Postanowienia ustawowe, na mocy których możnaby go oddać do zakładu poprawczego i pracy przymusowej, są niedostateczne, a zresztą — jeśli się nie mylimy — takich zakładów mamy, jak Polska długa i szeroka, jeden istotnie czynny (w Studzieńcu), inne istnieją tylko na papierze. Założony przez Niemców Zakład koło Spały został zwinięty.

Temu należy przede wszystkim zaradzić, bo istota wszelkich naszych niedomagań leży w dwóch momentach: w zaniechaniu pieczy moralnej i w niedocenieniu konieczności i godności wytężonej pracy.

Podstawą moralnej odbudowy kraju musi więc być akcja wdrożona od dołu, od parafii i gmin, a popierana od góry, przez Sejm i administrację państwa, któraby miała cel podwójny. Na wypadki zwykłych zaniechań w wychowaniu i w zachowaniu się jednostek, zwłaszcza małoletnich, potrzeba stworzyć na miejscu organ, któryby zaniechania owe usuwał, drobne przekroczenia unieszkodliwiał, był raczej ojcowską radą i pomocą, niż represją. W tym celu należałoby w każdej parafii pod przewodnictwem proboszcza, a z współudziałem dworu i nauczyciela wybrać komitet, złożony z najpoważniejszych kmieci, rzemieślników i gospodyń, któryby w porozumieniu ze sądem pokoju, nawet wbrew woli rodziców, miał prawo krnąbrne, próżniacze lub występne jednostki z pośród małoletnich obojga płci oddać na służbę najdzielniejszym gospodarzom i rzemieślnikom na pewien czas oznaczony, a prócz tego nadzorował stosunek pracodawcy do tego małoletniego i urządził dla takich jednostek osobny rodzaj szkół uzupełniających. Wynagrodzenie pracodawcy za opiekę i pracującego za robotę powinno być dobre i znaleźć pokrycie w przymusowych opłatach, uiszczanych przez dwór i gminę według ilości posiadanych morgów gruntu. O ile ta opieka okaże się nieskuteczną z przyczyn w zachowaniu małoletniego leżących, nastąpi z uchwały komitetu opiekuńczego, zatwierdzonej przez sąd pokoju, oddanie małoletniego do zakładu pracy przymusowej.

W sposób podobny, tylko z silniejszym podkreśleniem działania sądu, należy postępować z zaniedbaniami moralnie i próżniacami osobami pełnoletniemi; przy czem jednak ustawa powinna by zastrzedz sądowi możność oddania tych osób pod kuratelę już z powodu moralnego zaniedbania lub próżniactwa, przez co nie mogłyby one zaciągać pożyczek, zawierać innych kontraktów, ani uzyskać do rąk własnych pełni uzyskanego zarobku ze swej pracy. Ograniczenia te będą postrachem dla ludzi tej kategorii i skuteczną pobudką do dobrego zachowania się.

Na wypadek nieskuteczności wyżej wspomnianych zarządzeń w razach małych przekroczeń, tudzież we wszystkich wypadkach ciężkich przekroczeń, nałogów, recydyw i t. d., sąd na wniosek komitetu opiekuńczego w drodze niespornej, lub też wyrokujący sąd karny w drodze kary dodatkowej, odda danego osobnika do zakładu pracy przymusowej na czas oznaczony. Zakłady te mają oczywiście mieć na celu opiekę moralną, ale urządzenie ich musi być wzorem ścisłości w obmyśleniu środków zaradczych, a rygoru w ich wykonaniu. Nie trzeba się odstraszać kosztami, nie trzeba nawet unikać t. zw. opłat celowych (na utworzenie i prowadzenie takich zakładów), jakkolwiek umiejętność skarbowości potępia takie na pewien specjalny cel przeznaczone opłaty. Każdy grosz wydany na to, aby krnąbrną i zgubną wolę jednostki, będącej dla społeczeństwa ciężarem, nagiąć do solidarnej woli społeczeństwa i jednostkę tę w pewnych przynajmniej granicach zharmonizować z resztą społeczeństwa, odebrać jej charakter moralnie wydziedziczonej a materialnie wydziedziczającej, — każdy grosz na ten cel skutecznie wydany jest spełnieniem moralnego obowiązku, zadatkiem poprawy stosunków, a z gospodarczego punktu widzenia wydatkiem produkcyjnym. Ogrom zadania nie powinien nas odstraszać od podjęcia tej akcji: może dziesięć takich zakładów, obliczonych na około kilkaset ludzi każdy, nie wystarczy dla Polski; ale początek będzie zrobiony, doświadczenie zyskane, obowiązek przynajmniej częściowo spełniony. Oczywiście jeszcze przez kilka miesięcy po opuszczeniu zakładu trzeba będzie wypuszczonego otoczyć dyskretną opieką, ułatwić mu zmianę nazwiska, otrzymanie dobrej posady i t. d.; oczywiście także rada nadzorcza zakładu.

(na wzór amerykański) będzie mogła każdej chwili zaproponować sądowi oswobodzenie jednostek się poprawiających przed terminem pierwotnie oznaczonym.

Nie można cierpieć dzisiejszego stanu rzeczy, według którego niemal w każdej gminie wałęsają się dziesiątki obalamuconych moralnie junaków, uciekłych z więzień osobników, których obecność i przykład psuje setki młodzieży, patrzącej z naiwnym podziwem na ich życie z dnia na dzień, na ich niekrępowaną żadnymi względami swobodę, na ich wyprawy i bitki. Ale to oddzielenie owieczek (jakże biernych i obojętnych) od kozłów, powinno się odbywać nietylko we formie prawnej i po dokładnem zbadaniu rzeczy, ale także z czynną prawdziwie chrześcijańską miłością, wychodzącą z założenia, że na dziesięciu wątpliwych jest tylko może jeden zły, a dziesięciu obalamuconych czy to zgiełkiem wojny, czy nieczynnością społeczeństwa, czy też nieporadnością, ba nawet zupełną biernością władzy publicznej. Trzeba całą akcyę tak prowadzić, żeby przymusowe osiedlenie przestępców było tylko krótkim stadyum przejściowem, po którym następuje zupełna rehabilitacya.

To uchylenie, izolowanie złego, jest rzeczą chronologicznie najpilniejszą, ale bynajmniej nie najważniejszą. Chodzi bowiem nietylko o usunięcie złych objawów, ale o wykerzenie przyczyn złego i to przyczyn leżących głęboko wskutek długoletnich zaniedbań i blichtru powierzchownej tylko oświaty. Jeżeli już dla naszkicowanego tu projektu, żeby dla sprawy publicznej pozyskać siły marniejące lub szkodliwe, każdy ksiądz, każdy nauczyciel, każdy wójt i t. d. musi z siebie wydobyć niezwykłą ruchliwość i energię, to uczynienie zwykłej pracy szarego dnia, pracy w kościele, w szkole, w zrzeszeniach społecznych intensywniejszą, natrafia na wielkie przeszkody. Dużo złego stąd pioszło, że czynniki powołane nie dały ludności żadnych wskazówek, jak się ma zachować podczas inwazyi moskiewskiej; dużo zawiniła niezaradność innych poważnych czynników, aby zaraz po inwazyi wszystko wróciło do normalnego trybu; byliśmy tego świadkami, jak dla wybicia kilku szyb lub porąbania kilku ławek szkoła stała pustką przez całe miesiące. Dziś stoi znów pustką, bo rada szkolna miejscowa mniema, że sprowadzenie trzech sągów drzewa z lasu stanowi trudność

nieprzepartą. Przyczyny zmieniają się, ale fakt pozostaje faktem, że w szkole ludowej nie uczą, że w szkole średniej wprowadzie się uczy, ale uczy się coraz mniej i tak zwane wojenne świadectwa maturalne nie dają żadnej rękojmi, że kandydat posiada najelementarniejsze wiadomości; uniwersytety są zamknięte ze względu na obronę granic, także ze względu na brak opału, a i w nich poziom nauki obniżył się w sposób niesłychany; uczniowie uczą się w prywatnych szkołach zwłaszcza prawa, a uniwersytet ogranicza się prawie do wydawania im patentów na zdanie z mizernym wynikiem egzaminu. Gdzie ruszyć, przedstawia się ten sam obraz: po urzędach, biurach, po warsztatach, gdzie praca stoi, niepodobna bowiem godzinami wyczekiwać po różnych centralach na najprostszartykuł techniczny. Na to położenie spadł nagle dekret rządu o ośmiogodzinnym dniu pracy, dezorganizujący wytwórczość w różnych dziedzinach, zwłaszcza w górnictwie; tylko czekać, a pojawią się u nas, tak jak pojawiały się za granicą, nawet w Anglii, odezwy związków zawodowych, wzywające robotników, żeby się nie natężali w pracy dla pryncypałów, a to pod rygorem uznania wytężonej pracy za sprzeczne z interesem kolegów, a więc niehonorowe, szkodliwe i bojkotem grożące postępowanie!

Nie mnożmy już dalej zestawiania tych faktów i pomińmy cały szereg cisnących się uwag, tylko krocmy wprost do konkluzji.

Na wrodzone i chroniczne choroby duszy polskiej, na miękkość, lekkomyślność, na brak przewidywania i krytyki niema — poza sferą podniet etycznych — innego lekarstwa jak praca, praca i jeszcze raz praca. Tę pracę — duchową czy materialną — musi każdy Polak i Polka podnieść, prawie zdwoić, choćby to miało się stać tu i owdzie z uszczerbkiem wyjątkowo słabych organizmów. Trzeba przede wszystkim narodowi przedstawić i przekonać go o godności pracy; trzeba przekształcić w tym kierunku jego umysłowość i na większą wrażliwość nastawić sumienie, tak żeby najzupełniej słuszna i konieczna troska o dobro materialne nie przygłuszała skuteczności apelu idealnego. Napoleon przed bitwą wskazywał zgłodniałej rzeszy swych żołnierzy rewolucyjnych na żyzne równiny lombardzkie, gdzie w razie zwycięstwa zdobędą żywności

do syta; Nelson mówił do swych marynarzy w przededniu bitwy pod Trafalgarem inaczej: »Anglia spodziewa się, że każdy z was spełni swój obowiązek«, — a jednak to chłodne wezwanie nie było mniej skuteczne, niż ów apel do pustych żołądków. Jeżeli nam kto zarzuci, że nie doceniamy znaczenia biedy, wycieńczenia, niesprawności polskich warstw pracujących, to powołamy się na powtarzane co pewien czas od lat stu hasło znawców fachowych, aby pracownikom biurowym pewnych typów zdwoić płacę, ale potroić ich pracę! Dla Polski podniesienie wydajności pracy jest kwestyą życia i śmierci; żaden Wilson ani inny dobroczyńca ludzkości już nas nie wyratuje, jeśli nasza wytwórczość rodzima będzie gorsza lub mniejsza od produkcji zagranicznej. Żadne podatki, konfiskaty i inne radykalne reformy nie wyrównają takiego trwałego niedoboru, bo życie gospodarcze musi się rozwijać przez kapitalizowanie (nie w pieniądzach, ale w środkach produkcji, fabrykach i t. d.) każdorocznych oszczędności narodu, a nie przez wydawanie i uszczuplanie narodowego majątku.

Tak więc odrodzenie moralne łączy się najściślej z dobrobytem i oświatą. Cel zaiste tak wielki, że wszelkie różnice partyjne powinien odrzucić na bok i złączyć wszystkich ludzi dobrej woli w myśl starego hasła: *In necessariis unitas!* Pamiętajmy o tem, że »Żaden naród nie doprowadził do niczego, jeśli rozpatrując cudowny wszechświat nie doszedł do pokornej wiary w byt Istoty wielkiej, nieznannej, wszechmocnej, wszechwiedzącej i wszechsprawiedliwej. Jeśli o tem zapomniała jednostka, to zapomniała o najważniejszej części swego zadania na świecie«. (Carlyle, Inaugural adress 1866).

W Krakowie, we wilią Bożego Narodzenia 1918.